Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 5 WARSZAWA DNIA 15 MARCA 1934 r. ROK XXI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE—ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P. K. O. 35.10,

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 25 Gr.

KOMENDANTOWI

„Wzorujemy się na Wielkich Duchach z przeszłości i współczesności, Duchach, które dla Dobra i Honoru Polski umiały poświęcać wszystko“.
(Wytyczne Idejowe C.Z.M.W.).

Rok rocznie od lat Gromada Siewowa uroczyście obchodzi dzień imienin Protektora C.Z.M.W. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ideologja Kół Młodzieży Wiejskiej od samego zarania (1905 r.) wiązała się, była częścią składową idei i pracy Niepodległościowej, której wodzem był Józef Piłsudski. W szeregach walczących Piłsudczyków Legjonistów-Peowiaków, żołnierzy-ochotników z 1918 r. byli nasi ojcowie i starsi bracia. Oni zakładali zręby naszej organizacji, oni przekazali nam, młodszym, nowemu pokoleniu swój krwawo wypracowany dorobek.

Czujemy się związani ideją, krwią, pracą i tradycją z osobą Komendanta. Jest On dla nas Ideałem. Jakże często w czasie Zjazdów Gromady ślą telegramy: „Marszałek Józef Piłsudski—Belweder“; jak często na kursach, w pogadankach, w przemówieniach staje przed oczyma postać Komendanta; a nieraz Siewiarka czy Siewiarz wpatrzywszy się w portret Jego, albo przeniósłszy się wyobraźnią do Belwederu, stamtąd czerpie wiarę w potęgę czynu. I zda się słyszy wskazanie: „Trzeba ino mocno chcieć“.

Jesteśmy ruchem demokratycznym, z mas się wywodzącym, w masach pracującym i w masy wierzącym. Rozumiemy też głębokie słowa Marszałka z 1926 r.: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią inponderabilja: jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie zawiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy ono nie chce iść ku zgubie—za dużo nieprawości!“ — Nasz ruch młodowiejski wykuwa w swoich kuźniach—kołach kadry ludzi z mocnymi charakterami, aby odrodzić życie i organizacje wsi i zająć właściwe miejsce w Państwie, zgodnie z powiedzeniem Marszałka: „Polacy powinni się sami nauczyć rządzić, gdyż ja nie jestem wieczny i nie podołam wszystkiemu!“

Jakże bliskie Siewiarzom są urywki z mowy Komendanta z 1916 r.: „U nas tak rzadko przyjemność łączy się z zasługą, że wbija mię to w dumę nieco dziecięcą i wstyd mnie, że tak dużo mam wspólnego z tym wiekiem, w którym to prawem było mierzyć siły na zamiary i łamać to, czego rozum nie złamie... Myśmy się porywali „z motyką na słońce“, dmuchali przeciwko wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie naiwne czyny... Żyła w nas ta wściekła ambicja: własnemi siłami wytworzyć nowe wartości polskie“.

Wskazaniem mogą być dla nas słowa Komendanta z czasów tworzenia Legjonów: „Wojsko polskie, któreśmy zaczynali budować, wypływało nie z woli i niechęci narodu polskiego... Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska... Dlatego też my, występując na arenę dziejową jako wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami—chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza.

Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychiczne, niezmienne prawa duszy, dające się dostrzedz u wszystkich nowatorów. Każdy człowiek wnoszący w życie coś nowego, ma zadanie znacznie trudniejsze niż wciśnięcie się fizyczne do tak napełnionej sali jak ta, którą tu widzimy. W dziedzinie, w której nowa myśl, nowy czyn, chce się wedrzeć, istnieją gotowe zadania, gotowe pojęcia, gotowe przesądy, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, rzeczy, która dotąd nie istniała, rzeczy, która nie wytrzymała próby życia.

Dlatego wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia. Pierwszą więc ich cechą jest umiejętność wydobycia ze siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większej niż przeciętna energji. Bez tej niezwykłej energji i nieprzeciętnego wysiłku, niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych“.

W 1920 roku w Lublinie mówił Piłsudski: „Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli —muszą.

Mamy Orła Białego szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi ducha? Czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem wielkiem czy też małem, potrzebującem opieki możnych?

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, ale i kulturalną na całym Wschodzie“.

Koleżanki i koledzy! w dniu Imienin Dostojnego Solenizanta wmyślcie się w słowa i czyny Tego, który od lat 40 przoduje w wyścigu pracy dla Dobra Państwa. Niechaj wzorem będzie dla nas nasz Protektor, który umiał przekuć marzenia na rzeczywistość. Ruch młodowiejski tego od nas żąda.

Jur Ciemniewski.

O BAŁTYKU.

Słuchajcie, „Siewiarze“, pilnie, uważnie,
Pieśń wam o morzu wyśpiewa wiatr,
Lecąc po ziemi naszej rozłogach
Hen od Bałtyku — do śnieżnych Tatr.
Tam na północy wodami szumi
I falą bije w piaszczysty brzeg —
Bałtyk szeroki, który od wieków
Na straży polskiej ziemicy legł.
A gdy się stanie na polskim brzegu,
To wszystkie drogi otwarte w świat,
To otworzone na przestwór okno
Długo zamknięte przez wiele lat.
Gdynia, Oksywie, wioski rybackie,
Zatoka Pucka i śmigły — Hel —
A od tych brzegów łodzie w świat idą,
Że ino żagli mieni się biel.
A od tych brzegów statki olbrzymy
Biegną — wód morskich szukając dróg,
O, jakże cudnie, że Polski imię
Pozwolił wieść po morzach Bóg.
Bogactwa Polski, które ma na zbyt,
Wodą na statkach wieziemy w świat,
Niechże się pracą rąk naszych polnych
Potrzebujący posili brat.
A za to inne zwozimy rzeczy
I budujemy Ojczyzny dom,
Aby wśród świata stał niewzruszony,
Niby z granitu skalnego złom.
Burzy i gromów się nie ulęknie,
Ten dom ojczysty, dom własny, nasz
Bo nad Bałtykiem wiernie i czynnie,
Flotylla polska odbywa straż.
A morze szumi falą potężną,
A pieśń tę niesie po Polsce wiatr;
Słuchaj jej „Siewco“, gdy lecieć będzie.
Hen od północy do śnieżnych Tatr.

A. S.

NA NIEBIE SŁOŃCE...

Na niebie słońce świeci wspaniale
Tysiącem iskier mienią się fale,
Morze się pieni srebrnych fal grzywą,
Jedna za drugą gonią się żywo.
A na tych falach w przestworów ciszę,
Cóż to za okręt w takt się kołysze?
Jedzie w świat wielki, hen, w świat nieznany,
To polski okręt, polski kochany.
Huczą i szumią groźne odmęty,
O, prowadź okręt, Boże nasz święty!
Prowadź, Panie, przez wód obszary,
Tę polską flotę, polskie towary!
Słońce na niebie ogniem się pali,
Cóż to kołysze się tam na fali?
To marynarka wojenna nasza,
Pokład jej srebrnych fal woda zrasza.
Bywaj nam bywaj, o, marynarko,
A unoś że się po wodach szparko,
Obroną Polski bądź nam w potrzebie
I niechaj Pan Bóg strzeże nam ciebie!
Cóż tam na brzegu za ruch i praca?
To łódź rybacka z połowu wraca,
Łódź się zagłębia, połów bogaty,
Powróci rybak z groszem do chaty.
Hej, szumi morze wieczną pieśń swoją,
Przy brzegu różne okręty stoją,
Morze dalekie, oko nie sięga,
Oto jest nasza polska potęga.
O, morze, morze, chwała ci, chwała
Tak tobie śpiewa „Siewiarzy“ garść cała
Kochamy twoje wodne odmęty,
Niech nam zachowa ciebie Bóg święty!

A. W.

OŚWIATA i KULTURA

KONFERENCJA LITERACKA

W dniu 10 marca b. r. w Klubie Urzędników Państwowych odbyła się konferencja literacka, poświęcona zagadnieniu czytelnictwa na wsi i stosunkowi czytelników do piszących i żyjących współcześnie pisarzy.

Akademję zaszczycił swą obecnością Wacław Sieroszewski, prezes Akademji Literatury, który w dłuższem przemówieniu wskazał na konieczność stworzenia literatury chłopskiej przez samych chłopów, wiejskich przodowników. Ze znanych pisarzy byli obecni: pp.: Jan Wiktor, Leon Kruczkowski, Stanisław Młodożeniec i Jerzy Zawieyski, którzy również wyrazili swoje zdanie o warunkach tworzenia dzisiejszego pokolenia literackiego.

Obradom przewodniczyła kol. Halina Brzoskówna. Do prezydjum weszli: Wacław Sieroszewski, Kazimierz Grochowski i Józef Marszałek.

Szczegółowy przebieg dyskusji, w której zabierali śmiało i niezależnie głos przodownicy siewowi, podamy w następnym numerze. Na tem miejscu musimy stwierdzić, iż konferencja literacka była pierwszą w Polsce możliwością swobodnej wymiany poglądów na sprawę tworzenia literatury wsiowej— między jej twórcami a czytelnikiem wsiowym.

ZGON DZIAŁACZA-NAUCZYCIELA

Ś. p. Juljan Smulikowski vice prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego zmarł w Warszawie. Pierwsze nauki pobierał w gimnazjum, potem w seminarjum Nauczycielskiem w rodzinnem mieście i już wów-czas, w latach 1894—1898, jako kilkunastoletni chłopiec, pracował w tajnych organizacjach uczniowskich. Były one niejako szkołą przyszłej Jego pracy społecznej i niepodległościowej. Rok 1900 zastał ś. p. J. Smulikowskiego na stanowisku nauczyciela szkoły ludowej miejskiej we Lwowie. Czas wolny od zajęć zawodowych poświęcał studjom na Uniwersytecie Jana Kazimierza, biorąc równocześnie żywy udział w pracach niepodległościowych. W roku 1901, wespół z obecnym generałem, Bolesławem Popowiczem, założył organizację pod nazwą „Sprzysiężenie Nieprzejednanych". Organizacja ta działała na terenie Lwowa i Małopolski Wschodniej. W październiku 1906 r. założył we Lwowie wspólnie z Marjanem Kukielem i innymi sekcję P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej, w której pracował aż do wybuchu wojny światowej pod pseudonimem „towarzysza Juljana" lub „Kotwicza", wykonując różne funkcje, zlecone Mu przez towarzyszy „Ziuka (Józefa Piłsudskiego)", „Baja"

Ludwik Stańczykowski.

Bały pańszczyźniane

(wyjątek z powieści p. t. **„Płonąca Wieś"**).

Niverle poczłapał do izby ekonomskiej.

Stał tam żyd średniego wzrostu w mycce i długiem, czarnem futrze...

Nadewszystko uderzała twarz tego człowieka: była pociągła, blada, ale jakże wymięta. Ktoś, ktoby ją po raz pierwszy ujrzał, wstrząsnąłby się mimowoli na widok policzków zerżniętych setką zmarszczek. Szczególniej dwie kręte, jak żmije, w zdecydowanych krzywiznach biegły od chrapów gdzieś za wąsy, co obwisły nierówno niby ramiona wagi fałszywej.

Oczy malutkie, świdrujące biegły tu i tam, z przedmiotu na przedmiot i bez jednej chwili spoczynku. Skłonił się nadleśniczemu do ziemi samej, wyprostował korpus i znowu w pochyleniu pozostawał, a Niverle podszedłszy do niego energicznie, za brodę pochwycił i, podniósłszy twarz do normalnej wysokości, nagle ręce wtył założył i rozkraczony zapytał:

— No i co zgniły badylu?

A żyd począł tłomaczyć:

Po nic specjalnego nie przyszedł, tylko coś z pańszczyźnianymi źle. Z jego, nadleśniczego, kwitkami, nie chcą do karczmy przychodzić.

Układ jest, a nikt go nie wypełnia. On, arendarz, nie wie, kto winien, ale przychodzi do tego, kto kontrakt podpisał.

W końcu wyszeptał uniżenie, że nie zajmowałby mu czasu i wyniósł się z arendy bez słowa, ale chodzi mu o powagę i honor panadziedzicowy.

Niverle, wzrok od żyda oderwawszy, aż pod włosy sponsowiał, do lokaja ryknął:

— Zadzwonić w folwarczny dzwon! Za pięć minut chcę widzieć całą wieś!

Potem, trzasnąwszy drzwiami, znikł.

Wnet ludzi w Karkowcach dzwonienie uderzyło. Było to hasło południa. Teraz pod wieczór się już miało.

Nadzwyczajne!

A pańszczyźniani taki przykaz znać znali: w takich razach odrywali się od roboty i jak kto był przed dziedzicem stawał.

Więc, zebrawszy się, hurmą ze wsi podążali.

Zaroiła się też droga śnieżysta, a nie wyszło kilka zdrowaś i już podwórze Niverlego wypełnili.

Całe Karkowce!!!

Od setek lat pańszczyźniani: Witki, Zapletni, Zawiśni, Grzyby, Udziele.—Z tamtej strony strugi, co wieś przepołowiła: Orcyki, Drużdże, Koseloki— podlegli, surowi, obdarci.

(Jędrzejowskiego)". „Michała (Sulkiewicza)" i „Gustawa (Walerego Sławka)". Nie kończy się na tem zakres działalności niepodległościowej ś. p. J. Smulikowskiego: organizował kolejno kursy i szkoły dla bojowców P. P. S. wysyłanych na teren b. Kongresówki, tworzył t. zw. „komuny", komórki, gdzie chronili się i przygotowywali do dalszej pracy działacze rewolucyjni, opiekował się więźniami politycznymi i dostarczał im paszportów.

Zakładał też organizacje oświatowe i samokształceniowe.

Dwie wielkie ideje od chwili dojrzałości wewnętrznej miał ś. p. J. Smulikowski: jedną była Niepodległość Ojczyzny, drugą—stworzenie potężnej organizacji ideowej bojowników owej niepodległości, nauczycieli polskich.

Praca nad realizowaniem owej drugiej idei rozpoczęła się w latach 1905—1906, kiedy to ś. p. J. Smulikowski wziął wybitny udział w r. 1906 w pracach nad organizacją zawodową nauczycielstwa ludowego w b. Galicji,

W czasie wojny światowej z polecenia P.O.W., wespół z Jędrzejem Moraczewskim, objeżdżał b. Galicję, szerząc wśród społeczeństwa dążenia do oderwania Galicji od Austrji. Jedynie niedołęstwu władz austrjackich zawdzięczać należy, iż ś. p. Juljanowi Smulikowkiemu za akcję podobną w czasie wojennym prowadzoną, nie wytoczono sprawy przed sądem wojennym.

W roku 1917 bierze udział w wielkim zjeździe nauczycielstwa polskiego w Radomiu, na którym wskazał potrzebę połączenia wysiłków nauczycielstwa wszystkich dzielnic i stworzenia — co było Jego dawnem marzeniem — jednej wspólnej organizacji.

W maju roku 1919-go stał się duszą i promotorem akcji zdążającej do połączenia się obu organizacyj nauczycielstwa, a mianowicie—Związku Nauczycielstwa Ludowego z b. Galicji i Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych z b. Kongresówki.

W tymże roku 1919-ym stanął na czele delegacji, już jednolitego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych do t. zw. Sejmu Nauczycielkiego. Przy Jego wielkiej i niezmordowanej współpracy Sejm Nauczycielski tworzy program dążeń nauczycielstwa polskiego w zakresie ustroju szkolnictwa, w zakresie postulatów dotyczących pozycji nauczycielstwa w społeczeństwie i Państwie.

Rodzą się hasła szkoły powszechnej i jednolitej, których ś. p. Smulikowski jest gorącym szermierzem.

Ś. p. J. Smulikowski piastuje mandat poselski do wszystkich Sejmów Rzeczypospolitej Polskiej i na terenie Sejmu staje się niestrudzonym i gorącym bojownikiem o realizację na drodze ustawodawczej wszystkich postulatów, uchwalonych już to przez Sejm Nauczycielski w r. 1919, już to przez zjazdy Delegatów, lub Kongresy Pedagogiczne Związku Nauczycielskiego. Nie sposób tu je wyliczać. Całe nauczycielstwo polskie dokładnie je zna.

Tylko o sobie nie pomyślał nigdy, ani o zdrowiu swojem, ani zdrowiu i doli swoich najbliższych.

Pracą, zakrojoną nad siły ludzkie, pracą tytaniczną i nieustanną zszargał przedwcześnie zdrowie swoje, a życie swoje dał na całopalenie—niezastąpione, niepospolite, wielkie i jedyne!

A Niverle znowu do komnaty wrócił. Gdy dobiegły go wrzaski z dziedzińca, zawołał ekonoma. Z nim jął przeglądać baty, którymi Karkowiakom od lat dawano „nauczne".

Ten wyraz nie schodził z ust ekonoma Wardzela.

Był to chłop wysoki, kościsty, o szczególnie żylastych rękach.

Z pod długich wąsisków błyszczały mu w szydliwym uśmiechu zęby, gdy się zbliżał do znanej półeczki.

Stały tam ujęte u góry i u dołu baciki. Przeróżności!

Jedne plecione w długi, wijny knut, drugie—wielopalczaste!

Naprawdę do tych rzekł Wardzel:

— Beeta kęśliwe!

A potem do Niverlego:

— Nima, panie, lepszych nad te, rębne, psiakość, że i futrówki przetną!

A dziś, panie, podwójna porcyjka!

Zakasał rękawy, zdjął z półki bat jeden, drugi...

— Zaraz stajennego do pomocy zawezwę, coby przytrzymał, a tymczasem niech się moczą.

Rzucił basio y w przycirek, sam na podwórze wybiegł. r

A tam wrzaski buchały nieustanne, srogie, w swarliwości na nic niepomne.

Niverle poczekał chwilę, tak go podwórzowe krzyki zaniepokoiły.

Rzadko kiedy odważyli się u żyda nie brać na kwitki. Raz za poprzednika, teraz powtóre bunt ich ogarnął.

Wiedzieli, na co dziedzic dzwoni. Już w jazgotliwym przez drzwi zgłuszonym wrzasku biła wściekłość tylu gardzieli.

— Co to będzie!?

Szczególnie ten Jaworowy! Sam wolny, bo w Źródliskach na młynie siedzi, a pańszczyźnianych przeciw niemu podburza. Zamyślił się na moment, ale wnet głowę podniósł i wrzuciwszy ciężkie futro, wyszedł na ganek.

Leciuchno przymknął drzwi, by sobie odwrót zapewnić,

Ujrzał tylko kupę głów o rozkrzyczanych, huczących gębach.

— Kupować, psiachmać, nie beemy!

— Zapchać im pysk kwitamy!

— Żeby się iwrej udusił!

— Żeby go zatkało!

— Żeby mu przez krtycę nie przeszło!

— Niech się rozpęknie kaducy pomiot!

Wrzaski spotężniały w głuchym pomruku dalej stojących. Aż wreszcie buchnęło taką wrzawą, że aż w lesie odgrzmotło, jakby kto dom z żywiną podpalił.

Niwerle już niewątpił: miał przed sobą tłum

TANI „DOM LUDOWY"

Jadąc onegdaj koleją, przeglądałem nowy Nr. „Siewu". Naprzeciwko mnie siedział jakiś młody człowiek i pilnie mi się przyglądał. Gdy przestałem czytać, poprosił mnie o „Siew". Dałem mu. Przytem wywiązała się rozmowa.

Okazało się, że jest Siewiarzem ze wschodnich połaci Polski — dokładnie nie pamiętam skąd, bo raczej ciekawiło mię to, o czem mi zaczął wkrótce opowiadać.

Po przeczytaniu mego artykułu „Jak zdobyć pieniądze na budowę Domu Ludowego" rzekł: „Jestto bardzo dobry pomysł i może wielu Kołom umożliwić pobudowanie domu. Widać z tego, że ci Żukowiacy, to nie od parady głowy noszą. Potrafią myśleć i co najważniejsze robić". „Ale my— rzekł dalej—też wpadliśmy na dobry pomysł, który koledze zaraz opowiem.

Otóż po zorganizowaniu Koła w naszej wsi, jak wszędzie zresztą w takich razach, odrazu wysunęła się konieczność posiadania jakiejś osobnej sali na zebranie Koła. Sala szkolna do tego zupełnie się nie nadaje, bo zawsze stoją ławki, a tu trzebaby mieć wolne miejsce dla urządzania zabaw i gier towarzyskich. Początkowo wynajęliśmy specjalną izbę, gdzie urządziliśmy świetlicę Kołową. Ale i tu wkrótce znalazły się trudności, bo niedługo zachorowała gospodyni—trzeba było siedzieć cicho, a koleżeństwo jak na złość chce się śmiać, bawić. To nas zmusiło do zastanowiania się jak sobie radzić. Zaczęliśmy przemyśliwać nad zdobyciem środków na budowę własnej chaty. Jeden z kolegów, półżartem, zaproponował nam budowę własnego domu t. zw. lepianki".

Kolega słyszał o tem, że na Kresach Wsch wiele domów mieszkalnych jest tak pobudowanych. Narazie żartując zaczęliśmy projektować budowę. Z biegiem czasu jednak, coraz poważniej patrzyliśmy na ten pomysł. Wreszcie postanowiliśmy się zabrać do roboty". „Z dobrych czasów przedkryzysowych było trochę pieniędzy, zarobionych z przedstawień, zabaw i t. p. imprez; starsi dali parę sosen i dębów. Koledzy sami je porżnęli na deski i belki. Z tego zbudowaliśmy t. zw. w lubelskiem „ryglówkę", t. j. szkielet budynku, składający się ze słupów, przyciesi i płotwi. Starczyło jeszcze i na krokwie. Ale to jeszcze nie dom.

Za wsią znajdował się olbrzymi parów, zarosły różnemi krzakami. Koledzy kolejno zajęli się wycięciem i zniesieniem tego. To był dalszy budulec, bo z gałęzi tych wypletliśmy ściany. Zaprawa murarska dopełniła reszty budowy ścian.

Po miesiącu ściany były gotowe, dom przykryty narazie słomą. Teraz zajęliśmy się wykończeniem. Po wyschnięciu lepianki, już zawodowy murarz zrobił tynk z zewnątrz, tak trwały, że wygląda jak na murowanym domu. Wnętrze obito deskami, aby można śmiało wbijać gwoździe i uchronić ściany od dziurawienia. W ten sposób otrzymaliśmy własną chatę". „Nie jest to może wspaniały budynek, ale własny i wygodny. A co najważniejsze tani, a na okres zimy b. ciepły, bo ściany są dosyć grube i doskonale zatrzymują ciepło dwóch piecyków ogrzewanych.

Taka jest historja budowy naszej chaty. Mówię chaty, bo tego nie można nazwać „Domem Ludowym" w całem tego słowa znaczeniu, jeżeli

---

zbuntowanych. Ale nie do lada ptaszków należał dawny nadleśniczy Uruzbanki. Wiedział, niechybnie, wykombinował, czem mu przyjdzie w takich razach oczy tamtych zamachlować. Nad Donem nie było inaczej. Pamięta, jak dziś, ten wieczór, gdy się doń poczęli dobijać. Nie chodziło tak, jak tu o marne kwitki, ale o głowę Włodzimierza Wasiljewicza, carskiego nadleśniczego Uruzbanki, żony i Wani. Jeszcze miga przed oczami bladość palców przekręcających klucz w wysokich drzwiach leśniczówki a krzyżem się przewija dreszcz, co rznął plecy we wstrząsie do obalenia

Moment i widzi dzikie pyski, wyciągnięte pazury w huczących krzykach. A potem? Rozparł się w nogach szeroko i rąbnął zgóry w królewskiej łaskawości jazgocącym, że nie winni buntu, jest tylko jedna owca parszywa, wszystkiemu winna, za wszystko, co się stało odpowiedzialna: Getynir Urbancew!

Tu go paluchami wskazał, z gromady wyłuskwił i sołdatom z tyłu podał. Zakląkły się, załamały dzikie wrzaski tłumu w podziwie i... uwierzyli w to, za co przed chwilą zabiliby każdego. Za chwilę przy krzykach na śmierć zaćwiczonego Urbancewa spełniali dzicy kozacy z Niverlem, jego żoną i Wańką puhary miru i zadośćuczynienia.

I tym razem Niverle miał swego Urbancewa. Chwilę stał przed chłopami a potem w kolanach wyprostowany szyję wyciągnął i ryknął, wskazując palcem na Lacusia Jaworowego:

— Buntowniku! Podżegłeś gromadę! Brać go, Wardzel, i wsypać trzysta do wyprysku bebechów! Reszta niewinni—z podwórza precz!

Skoczył w tłum ekonom, wzywając stajennych wymachiwaniem rąk, by mu pomogli, ale tamci zatrzymali się w grozie.

Bo oto ledwie Wardzel wszedł między chłopów, dziesiątki rąk chwyciło go za ramiona, łeb, kulasy:

— Bić psia!
— Zakatrupić!
— Dość krwi!
— Dość, dość, dość!!!

Sto pięści wzniosło się i dzbękło z pełnym rozmachem w krwawe ślepia, zęby i szczęki.

Tamten w farbowaniu bronił się zadzierzystemi, jak pazury, rękami, ale krótko, bo go rozhuśtali, w górę wyrzucili, że plackiem lunął na ziemię:

Było tego jeszcze coś ze dwa razy, aż znieruchomiał. Wówczas oczy wszystkich skierowały się na ganek. Ale że Niverlego nie było, więc do drzwi skoczyli. Na to Jaworowy zabiegł im drogę i roztopirzywszy ręce zawołał:

— Sam z nim będę gadał!

Ręce im opadły, choć w szmerze, ale ścichli!

On zaś wszedł do pokoju, gdzie siedział Ni-

chodzi o budynek. Zato rolę ośrodka pracy kulturalno-oświatowej spełnia znakomicie. Na codzień jest świetlicą, na ważniejsze chwile salą odczytową, czy teatralną, bo specjalne urządzenie pozwala nam z dwóch sal robić jedną, a stała scena i piece znakomicie umożliwiają nam urządzanie przedstawień teatralnych i zabaw tanecznych w ciągu całego roku, bo sala zimą jest dobrze ogrzewana".

Tyle rzekł ten przypadkowo poznany kolega. A ja zaraz z punktu postanowiłem zapoznać z tem ogół „Siewiarzy", aby umożliwić największej ilości członków skorzystanie z doświadczeń tego Koła. Pomysł jest pierwszorzędny, materjał tani i łatwy do zdobycia i użycia. A trwały może być tak samo jak i drzewo, o ile się go oczywiście odpowiednio przygotuje. Możnaby i tak sobie jeszcze ułatwić, ażeby zrobić podwójną ściankę z desek o grubości 1—1$^1/_2$ cm. Ścianki przybić w odległości 20 cm. jedna od drugiej, a do wewnątrz dać odpowiednio przygotowaną mieszaninę z piasku, gliny, wapna i trocin lub sieczki. Wartoby przemyśleć tą rzecz i spróbować, a o wynikach napisać do „Siewu".

Czekamy!

Stanek.

SEKCJE W KOLE

Warunkiem dobrego poprowadzenia pracy jest zorganizowanie w Kole sekcyj. — Nie można jednak wpadać w przesadę i organizować zbyt wielkiej liczby sekcyj, bo przy każdem nadmiernem rozdrobnieniu organizacyjnem — sama praca będzie szwankować. Liczba sekcyj w Kole winna być dostosowana do liczby członków Koła, oraz do stopnia wyrobienia i zainteresowań członków. Im liczba członków Koła i stopień ich wyrobienia jest większy, tem więcej może być sekcyj i odwrotnie.—Również jeżeli zainteresowania członków koła idą w jakimś kiernnku, wówczas zainteresowaniom tym należy dać wyraz w formie powołania odpowiedniej sekcji, która w takim wypadku ma duże widoki rozwoju. — Jest jednak rzeczą oczywistą, że nie zawsze zainteresowania członków Koła mogą decydować o tem, jakie sekcje mają być powołane. Często bowiem Zarząd Koła może uważać za konieczne rozwinięcie pracy w jakimś kierunku i powoła do życia odpowiednią sekcję mimo, że wśród członków Koła niema większego zainteresowania się tym kierunkiem pracy. Umiejętne pogodzenie zainteresowań członków Koła z pracami, które powinny znaleźć swój wyraz w Kole, należy do obowiązków Zarządu. W każdem Kole muszą być zorganizowane sekcje, obejmujące podstawowe nasze prace jak sekcja przysposobienia rolniczego, oświatowa i t.p. Obok zaś tych podstawowych sekcyj mogą się znaleźć dopiero inne, jeżeli są ku temu odpowiednie warunki.

Na czele każdej sekcji stoi jej kierownik odpowiedzialny przed Zarządem Koła za należyty rozwój pracy, którą dana sekcja obejmuje. Normalnie kierownikiem sekcji będzie jeden z członków Zarządu, a więc i odwrotnie w skład Zarządu powinni wchodzić przedewszystkiem poszczególni kierownicy sokcyj, jako jednostki najbardziej w Kole wyrobione i ponoszące odpowiedzialność za pewien odcinek pracy w Kole.

Kierownik jest jej duszą, on w pierwszym rzędzie daje inicjatywę, o ile chodzi o program prac sekcji, pilnuje, żeby program ten był wykonany, drogą samokształcenia stara się możliwie gruntownie zapoznać z rodzajem pracy, którą sekcja obejmuje, z metodami stosowanemi w tej pracy i t. p. Kierownik sekcji jest tym przodownikiem Koła, który główny swój wysiłek kładzie na możliwie dokładne poznanie pracy, którą w Kole prowadzi. Wartość samej Sekcji, poziom pra-

---

verle. Tamten na trzask drzwi podniósł się trwożnie, do Jaworowego z pistoletu zmierzył, ale Lucek tylko machnął ręką, by dał pokój, więc go bliżej do siebie przypuścił, a chłop ze Źródlisk zaczął przekładać:

Już to chyba najtęższą niesprawiedliwością jest zaprzedanie chrześcijan żydowi.

Za robociznę płaci on, Niverle, dziedzic Karkowców, kwitkamy przez to przeklętemi, że za nie nic i nigdzie nie można kupić, tylko u Mośka. Kupować, no to kupować, ale teraz jak? Po sprawiedliwości biorąc, trzebaby tyle za nie dostać, ile na nich napisano, ale bogaćta i trzeciej części nie wydaje arendarz karkowiecki, drań zapowietrzony, oszust plugawy.

Po chleb do niego, po śledzie i krupy ano to samo, wszystkiego po ździebku. A zima tęga idzie i jeść trza. Niechże się on, dowie, że w każdej chałupie i pary uczciwych trepów niema. Dzieciska siedzą na przypieckach, na kolej w obuciu czekając. Zaczęli robić drewniaki w słoju rdzennym wycinane, ale na to trza drewna suchego, a kto go dziś ma? Gdyby nie trzydniowe, a często tygodniowe tłoki na pańskiem, mieliby swego chleba pod dostatkiem. Ale tak, gdy się żyt i tatarek nie dopilnowało, zgniły! W młynie ciągiem bobrował, wie, co jest: zatęchłego ziarna zemleć nie można, sam próbował, suszył, młynkował, ale nic nie pomogło, z każdego ździebka placek, ani rusz, z tatarką nie inaczej. Wali się stępą, okez dachu ze stodoły nie zwali—na psa—przegnite. Kaszy nie da.

I to mu Niverlemu od Karkowiaków ma powiedzieć:

Z tym żydem mordowali się lat dwadzieścia! Więcej nie będą! Może bić ich jeden po drugim, do karczmy więcej nie pójdą. Lepsza nagła śmierć, niżli powolne konanie z głodu,

To rzekłszy, wyszedł.

A nadleśniczy wysłuchał go, patrząc w okno. Oczy jego ślizgały się po ciemnych sylwetkach drzew. Milczał i myślał swoje: dlaczego to dziś zawiodło go przecie, dlaczego po wielu, wielu latach nie sprawdziło się, dlaczego tym razem nie Jaworowy, ale Wardzel był owym nad Donem zaćwiczonym Getymirem Urbancewem?

wadzonych przez nią prac jest w pierwszym rzędzie uzależniony od wartości kierownika Sekcji. Do pomocy kierownik dobiera sobie po 2—3 osoby z pośród członków Sekcji. We wszystkich pracach Sekcji biorą w pierwszym rzędzie udział jej członkowie. Należy jednak pamiętać, że Sekcja nie istnieje tylko dla swych uczestników, ale dla wszystkich członków Koła. Sekcja planując i rozpoczynając jakąś pracę dąży do tego, by wszyscy członkowie Koła brali w niej udział. Szczególnie ma to zastosowanie w odniesieniu do Sekcji, obejmujących podstawowe nasze prace. Natomiast w sekcjach o charakterze specjalnym, bardzo często będą brali czynny udział tylko członkowie danej sekcji (specjalne sekcje koleżanek i t. p.).

Zarząd Koła powinien sobie postawić jako zadanie, że w Kole nie może być członków, którzyby nie brali czynnego udziału w jakiejś Sekcji. Taki bowiem członek, nie przyczyniając się do dorobku Koła jest bezwartościowym. A lepiej jest mieć mniej członków, ale zato członków istotnie wartościowych.

Józef Marszałek.

WADY WSI

Czytając artykuł koleżanki Brzóskówny, wysnułyśmy z niego wniosek, że chodziło jej głównie o zachowanie tradycji wsiowej. Niektóre szczegóły podzielamy z nią całkowicie: jak malowanie się, wyskubywanie brwi i t. d. Już nieraz nas .to niemile dotknęło na zjazdach, a szczególnie na dożynce w Spale. Dzięki Bogu, w naszem Kole to niema miejsca, choć okolica nacza jest tem zarażona. Naszem zdaniem jest to rzecz godna politowania, jak dziewczyna wsiowa na opaloną twarz nakładzie kupami pudru lub szminki. My, siewiarki, powinnyśmy to stanowczo wykluczyć, powinnyśmy dać sobą przykład innym. To jest wprost wstyd dla naszej organizacji, że bierzemy przykład z miasta, lub od jakiego lekko-ducha, który pobył jakiś czas w Warszawie, nie pozna często jakiego zwierzęcia domowego, gdy wróci. Czyż nie możemy zachować tego, co dla nas stosowne? — Jeżeli chodzi o strój, to nie dlatego nie nosimy samodziałów, że się ich wstydzimy, mamy wrażenie, że dlatego, że one za drogo kosztują. Dążymy do samowystarczalności, to prawda, ale powinnyśmy się ubierać w to, co jest praktyczne i tanie. Np. wełniak jest bardzo drogi i niepraktyczny na lato, można go z powodzeniem zastąpić kretonową, skromnie uszytą sukienką. Co innego na zjazdy i uroczystości narodowe. Żadna z nas nie powinna się tam pokazać w „modnej, ogoniastej sukni“, tylko w stroju ludowym, aby to wyglądało, że jesteśmy przedstawicielkami naszej staropolskiej wsi. Powinnyśmy iść naprzód, ale nie pod względem mody. Co zaś do czystości i hygjeny, to kol. Brzóskówna za ostro sądzi wieś. Nie wiemy, jak gdzie, ale u nas to tak źle nie jest. Nie możemy sobie pozwolić na piękne urządzenie mieszkania, bo nas nie stać, ale czystość jest możliwie zachowana. Są jeszcze pewne braki,, ale z każdym rokiem są duże ulepszenia, z chwilą gdy zostało zorg nizowane nasze Koło. Każda z nas rozumie, że przez ulepszenie swego gospodarstwa, przyczyni się do podwyższenia dobrobytu Państwa.

Siewiarki z Posiadał, pow. Mińskiego.

WIADOMOŚCI O UBEZPIECZENIU OD OGNIA I GRADOBICIA

Do wiadomości praktycznych niezbędnych dla każdego rolnika a podawanych od czasu do czasu w „Siewie“, zaliczyć należy także pewne wiadomości z zakresu ubezpieczeń rolnych. Chodzi tu przedewszystkiem o przymusowe ubezpieczenie nowych budowli w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych.

O Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych jego zadaniach i działalności na terenie wsi oraz korzyściach, płynących dla rolnika z ubezpieczenia jego budowli od ognia pisano już dawniej w „Siewie“. Obecnie więc przypominamy tylko najważniejsze rzeczy, oraz podamy niektóre aktualne wiadomości. Piszemy o tem dlatego, że sprawa wspomnianych ubezpieczeń obchodzi każdego rolnika, a niestety nie wszyscy jeszcze posiadają w tym zakresie potrzebne wiadomości, wskutek czego zachodzą często z tego powodu nieporozumienia a nieraz nawet większe komplikacje.

Musimy pamiętać, że Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych jest instytucją publiczną, powołaną do życia jedynie dla dobra ubezpieczonych. Jest to zrzeszenie właścicieli budowli, którzy wpłacają do wspólnej kasy pewne opłaty, wzamian za które mają zapewnione odszkodowanie za ubezpieczone budowle na wypadek pożaru. Jest to innemi słowy zorganizowana samopomoc. Pod tem właśnie kątem widzenia trzeba patrzeć na przymusowe ubezpieczenie budowli od ognia, a wtedy widzieć będziemy w tem ubezpieczeniu dobrodziejstwo, a nie narzucony nam ciężar, jak to niektórzy zwykli niesłusznie mawiać. Zrozumienie tego pozwoli nam całkiem inaczej podchodzić do sprawy ubezpieczenia i zaoszczędzi nam niejednokrotnie różnych przykrości. Oczywiście, że chcąc mieć pełne moralne i ustawowe prawo do korzystania z dobrodziejstwa wymienionego ubezpieczenia, musimy również ze swej strony spełnić pewne obowiązki.

Do obowiązków takich przedewszystkiem należy zgłoszenie nowego budynku do ubezpieczenia, co można uczynić albo za pośrednictwem urzędu gminnego, albo inspektora Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Niezgłoszenie budynku do ubezpieczenia pozbawia nas prawa do odszkodowania w razie wypadku ognia, a niezależnie od tego naraża nas na karę administracyjną.

Dalszy kardynalny obowiązek właściciela budowli—to opłacenie we właściwym terminie składki ubezpieczeniowej. Nieopłacenie składki przez ubezpieczonego dobrowolnie powoduje ściąganie jej przez sekwestratora wraz z karą oraz kosztami egzekucyjnemi. Pozatem w razie wypadku pożaru właściciel budowli, który zalega za składkę, nie otrzymuje odrazu całego odszkodowania, lecz ratami.

Rygory te są słuszne, bo składka musi być płacona, a żeby Zakład miał pieniądze na wypłaty odszkodowań pogorzelcom. We własnym więc naszym interesie leży zapłacenie składki we właściwym czasie. Unikniemy przez to kosztów i przykrości, jakie zwykle pociąga za sobą każda egzekucja, nabędziemy natomiast pełne prawo do otrzymania odszkodowania pogorzelcowego. Zdarzyć się naturalnie może, że ktoś z powodu ubóstwa nie będzie mógł zapłacić składki w terminie, a może nawet i wcale. W takim wypadku Zakład może odroczyć składki, lub w razie wyjątkowego ubóstwa umorzyć całkowicie, jak to przewiduje ustawa. Trzeba jednak zwrócić się o to do Zakładu, a wtedy dla ubezpieczonego nie wynikną żadne ujemne skutki z powodu nieopłacenia składki. Przy tej sposobności przypomnieć należy, że składka opłaca się w dwóch ratach: pierwsza rata płatna jest w kwietniu, druga zaś od 15 października do 15 listopada każdego roku. Tak więc musimy przygotować się już do opłacenia w kwietniowym terminie pierwszej raty składki za rok 1934.

Gdy więc spełnimy należycie swoje obowiązki, wynikające z ubezpieczenia naszej budowli, mamy pełne prawo domagać się od Zakładu wypłaty nam słusznie należnego odszkodowania w razie powstania szkody ogniowej w ubezpieczonej budowli.

Przypominamy, że w myśl ustawy odszkodowanie przysługuje ubezpieczonemu według rzeczywistej wartości budowli w chwili pożaru nie wyżej jednak od sumy ubezpieczenia. Należy więc pilnować, ażeby budowla była ubezpieczona według faktycznej wartości. W razie bowiem ubezpieczenia poniżej wartości, dostaniemy mniejsze odszkodowanie pogorzelcowe, a więc poniesiemy stratę, nalomiast w razie ubezpieczenia powyżej wartości, niepotrzebnie płacić musimy większą składkę chociaż odszkodowanie pogorzelcowe wypłaca się nie według tej wysokości sumy ubezpieczenia, ale niższe odpowiadające faktycznej wartości budowli. Jeżeli zatem budowla ubezpjeczona jest poniżej lub powyżej jej wartości i należy żądać od zakładu przeszacowania.

Pamiętać również należy, że jeżeli ubezpieczony nie jest zadowolony z sumy oszacowania jego budowli przez Powszechny Zakład Wzajemnych albo w wysokości ustalonego odszkodowania, przysługuje nie w myśl ustawy prawo żądania, ażeby sumę oszacowania lub odszkodowania ustaliła specjalna komisja szacunkowa, do której wchodzą: rzeczoznawcy ubezpieczonego, przedstawiciel Zakładu oraz rozjemca, wybrany przez obydwie strony. Ustawa przewiduje, że na decyzję inspektora wojewódzkiego P. Z. U. W. można wnosić zażalenie do naczelnego dyrektora PZUW. zaś na decyzję naczelnego we wszystkich sprawach z wyjątkiem odszkodowania pogorzelczego, można wnosić zażalenie do władzy nadzorczej t. j. do Ministerstwa Skarbu. W sprawach o odszkodowania pogorzelowe można występować przeciwko Zakładowi nawet na drogę sądową.

Powyższe wiadomości dotyczą ubezpieczenia budowli od ognia. Jest to właściwie najważniejsze dla rolnika ubezpieczenia, bo budynek jest drogi i trudno na niego się zdobyć. Ale przezanaczony człowiek ubezpiecza od ognia także i ruchomości t. j. cały inwentarz żywy i martwy. Ustawa przewiduje, że sejmik powiatowy, a jak obecnie rada powiatowa może uchwalić przymus ubezpieczenia ruchomości rolnych na całym powiecie. Wtedy już każdy, chce czy nie chce, musi ubezpieczyć swoje ruchomóści takie ubezpieczenie jest najtańsze, jako zbiorowe. Jeżeli zaś niema w danym powiecie przymysowego ubezpieczenia ruchomości rolnych, można je ubezpieczyć każdy z osobna.

Dobrze zrozumiana przezorność nakazuje ubezpieczyć także plony od gradobicia. O tem ubezpieczeniu należałoby już teraz pomyśleć, gdyż zbliża się lato, podczas którego grasuje ten nielitościwy nasz wróg—grad. Wroga tego jednak możomy unieszkodliwić, jeżeli się od niego ubezpieczymy. Ubezpieczenie takie można załatwić u inspektora powiatowego PZUW.

Ubezpieczenie od wszelkie rodzaju szków, to dla rolnika jest rzecz bardzo ważna. Wprawdzie czas obecny jest tak ciężki, że trudno jest zdobyć się na te kilka złotych składki ubezpieczeniowej, ale to raczej przemawiałoby za potrzebą ubezpieczenia się. Bo w lepszych czasach łatwiej jest znieść jakąś klęskę, gdyż albo się ma trochę swoich własnych zapasów, albo się pożyczy od innych. Dziś natomiast nikt na wsi niema pieniędzy i w razie jakiegoś nieszczęścia trudno sobie poradzić. Ubezpieczenie jest tu więc dużą pomocą.

Kończąc garść tych wiadomości o ubezpieczeniach przypominam, że CZMW wprowadził dział porad prawnych. Członkowie więc K.M.W. mogą otrzymać od nas bezpłatne porady także w zakresie ubezpieczeń.

Stanisław Gierat.

O SPRAWNOŚĆ ORGANIZACYJNĄ

Przy wykonywaniu każdej pracy człowiek powinien dążyć do osiągnięcia jaknajwyższej sprawności. Znaczy to, że powinien tak sobie pracę zorganizować i wykonać ją, by w jaknajkrótszym czasie i przy jaknajmniejszym wysiłku osiągnąć jaknajlepszy rezultat. Zasada ta jest szczególnie ważna wtedy, gdy praca odbywa się zbiorowo, w większym zespole. Wówczas bowiem przy złej sprawności pracy traci czas bezużytecznie wielu ludzi

W naszem życiu organizacyjnem zasada sprawności zbiorowej pracy dotyczyłaby przedewszystkiem różnego rodzaju zebrań (zjazdów), dość często urządzanych, a stanowiących poważną część naszej działalności programowej.

Przebieg zebrania powinien być taki, żeby uczestników zebrania nie nudził i nie nużył, a równocześnie by wszystkie sprawy, znajdujące się na porządku obrad, porządnie były załatwione bez niepotrzebnej straty czasu. Zależy to oczywiście od sposobu prowadzenia zebrania. Gdy przewodniczący dobrze prowadzi zebranie, to wszystko idzie sprawnie i zebranie jest więcej interesujące. Gdy natomiast zebranie źle jest prowadzone, to dużo

czasu marnuje się na niepotrzebne rzeczy, a uczestnicy nudzą się i uciekają z zebrania. Pozatem dodać należy, że nieprawidłowe prowadzenie zebrania może okazać się w skutkach dość przykre, gdyż powzięte nieformalnie uchwały są nieważne i nikogo nie obowiązują.

Powinniśmy się więc starać, by nasze zebrania odbywały się sprawnie. Potrzebne są do tego dwa warunki: pewne wyrobienie ze strony przewodniczącego oraz znajomość zasad prowadzenia zebrania. Wyrobienie nabywa się przez praktykę. Nikt nie będzie odrazu dobrze przewodniczył na zebraniu. Ale żeby zdobyć to wyrobienie trzeba koniecznie poznać zasady prowadzenia zebrania. Zasady takie zwykle znajdują się w regulaminie obrad. Regulaminu obrad jednak najczęściej nie posiadamy, a zebranie prowadzi się według ogólnie przyjętych zwyczajów.

Ponieważ nie wszyscy znają te zwyczaje, dlatego też uważamy, że będzie rzeczą pożyteczną podanie wzoru regulaminu obrad. Za wzór przyjmujemy regulamin obrad, uchwalony w 1930 r. na walnym zjeździe Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Warszawskiego i w ciągu kilku lat wypróbowany z dobrym wynikiem. Regulaminem tym można się posługiwać na każdem zebraniu, oczywiście z pewnemi zmianami, które wynikną z charakteru, danego zebrania.

Zachęcamy wszystkich kolegów do zapoznania się z tym regulaminem. Treść jego podamy w następnym numerze „Siewu".

CZYJA WINA?

Będąc na jednym z kursów, w dyskusji po wykładach: „Zagadnienia zdrowotne wsi, Kobieta w życiu wsi" słyszałem takie wyrażenia kolegów: „Kobiety są niedbałe, nie dbają o czystość i higienę mieszkań, o porządek w podwórkach. Kobiety nie umieją wychowywać dzieci. Panienki za młodo wychodzą za mąż i t. p.". Czyż zdania nie są mylnę? Kobiety są niedbałe, ale nie wszystkie... Ja wprawdzie mieszkam na kolonji, ale blisko małej wsi. Pomimo, że jest ona mała, ale są w niej domy, w których każdy czuje się jak w raju, dzień z żalem opuszczają dom rodzicielski, a na obczyźnie wspominają swoje miłe gniazdo i radeby w jednej chwili do niego wrócić. Znajomi krewni garną się do tych domów, spędzają w nich najmilsze chwile, nie zdajac sobie sprawy, że komukolwiek robią kłopot swoją obecnością. Wszystko w tych domach idzie jak z płatka, zdaje się, że każda czynność sama się spełni i wcale nie widać, że to mądra i zaradna gosposia przezorną głową nadaje każdej czynności taki kierunek, aby wszystko było zrobione we właściwym czasie i we właściwy sposób.

Muszę się przyznać, i zarazem zaznaczyć, że mało, jest domów, w których panuje nieustanny zamęt, latanie, hałas, wyrzekania i kwasy. Nikt nie wie, kiedy posiłek będzie podany, kiedy swinie będą żywione, izba sprzątnięta, kwiaty podlane. Gospodyni jest zaharowana, zalatana, pracując bez wytchnienia, pracę jej widać i słychać na każdym kroku, ale wyniki jej są znikome, a nastrój wytworzony przez wieczny pośpiech i wieczny nieład staje się tak nieznośnym, że każdy unika tych domów, a dzieci mimo przywiązania do matki wolą być od niej zdaleka. W tych wypadkach rzeczywiście występuje wina gospodyń.

Ale nieraz gospodyni może radaby zapobiec bodaj wszystkiemu, lecz braknie jej sił. Bo przecież ona ma tyle obowiązków do spełnienia: utrzymać porządek w domu, pełnić rolę kucharki, jako mątka, a więc wychowywać należycie swoje dzieci, których nieraz jest kilkoro. Dbać o trzodę chlewną i doić krowy i t. d. A tu pomocy z nikąd niema, bo jej kochany mąż rad byłby obarczyć ją jeszcze większym nawałem pracy, bo często się spotyka, że żona mężowi pomaga rżnąć sieczkę, młócić i t. p. Czyż to nie zadużo na jedną kobietę? Czyż ona wydoła wszystkiemu? Jeszcze jak to często się spotyka, że gospodyni jest chorowita, niezaradna. Czyż mężczyźni nie mogliby przejąć pewną część tych obowiązków na siebie? Gdy to nastąpi, to i my, kobiety, postaramy się porządek w domach i w podwórkach utrzymać i dzieci należycie wychować.

A co do panienek, że za młodo wychodzą za mąż, to czemuż gwardja kawalerska jak usłyszy, że owa panienka ma parę tysięcy w posagu, to zjeżdża się i zawracają jej głowę? Jeśli która panienka wychodzi młodo zamąż, to wina jest nie z jej strony, ale ze strony jej męża, a wychodzą młodo tylko takie dziewczyny, które mają pieniądze.

Z ŻYCIA i PRACY KÓŁ i ZWIĄZKÓW

Zjazd organizacyjny Związku Sąsiedzkiego Mł. W. w Sławatyczach pow. włodawskiego.

Koła Młodzieży Wiejskiej z terenu gm. Sławatycze, zdając sobie sprawę, iż nie jednostkowo, lecz zwartą siłą do pracy trzeba stanąć, postanowiły zorganizować Związek Sąsiedzki Mł. W. W tym celu zwołano zjazd organizacyjny do Sławatycz w dniu 21 stycznia b. r., na który przybyły Koła ze Sławatycz, Lisznej, Kuzawki, Hanny, Dołhodóbr, Holeszowa i Dańc. W charakterze gości zaproszono młodzież niezorganizowaną z pozostałych wiosek gminy z Janówki i Lacka. Przybyło również z całej gminy nauczycielstwo, które nam w pracy dużo dopomaga.

Imponująco wyglądał pochód młodzieży do kościołka na nabożeństwo. Strój ludowy, podlaski koleżanek mienił się w oczach. Widać było radość i zadowolenie. Po nabożeństwie w obszernym budynku szkolnym nastąpiło otwar'e zjazdu, którego dokonał kol. J. Baran, kier. nik miejscowej szkoły, przedstawiając jednocześnie cele i zadania zjazdu. Przewodniczył prezes Okręgowego Związku Mł. W. z Włodawy, kol. Kaczor J. Bardzo interesujący referat p. t.: „Rola młodzieży w przebudowie wsi" wygłosił instruktor z Chełma p. M.

Trendota. Dokonano wyboru zarządu Związku Sąsiedzkiego, do którego weszli kol. Baran J. (prezes), kol. Trybuchowicz St. (sekretarz) ze Sławatycz i kol. Kondraciuk A. z Hanny. Następnie omówiono zagadnienia ideowe i plan pracy.

W czasie przerwy obiadowej Koło ze Sławatycz przygotowało wspólny posiłek.

Po przerwie obiadowej nastąpiła wieczornica, w czasie której występowały kolejno wszystkie Koła. A więc Koło z Kuzawki wykonało wiązankę pieśni legjonowych i „Na morzu", Koło z Dołhobród wykonało kanon: „A więc, szanowne panie", „Na wójtowej roli", „Czy bił się z Niemcami" oraz deklamacje „Zmartwychwstanie" Krasińskiego i „Do młodych" Asnyka.

Koło z Hanny odegrało sztuczkę „Wójt z Grotkowic", Koło z Lisznej zainscenizowało pieśń „Jontek" i djalog „Brześć litości".

Koło ze Sławatycz dało najbogatszy repertuar. Zainscenizowano wiersz „U proga" M. Konopnickiej, deklamowano Kurasia „Do celu", Nagórskiej „Podlasie" i wygłoszono monolog „Pomyliłam się". Żespół chóralny Koła pod batutą nauczyciela p. Hałasa wykonał na cztery głosy balladę „Swięty Olaf", „Odwróć że ty oczy", kolendę ludową i piosenki ludowe podlaskie „Matulu moja", „Kąpała się Kasia" i „A siadajże".

Całość wypadła bardzo pięknie.

Młodzież siewiarska rozjechała się do domu lepsza i z większą wiarą we własne siły!

Młodej organizacji, szczęść Boże!

J. Grzyk

Wrażenia z przedstawienia.

Sekcja dramatyczna naszego Koła urządziła w dniu 25 lutego przedstawienie. W przeddzień rozesłano afisze, dość oryginalne, zapowiadające „Wieczór śmiechu". Ludzie zwabieni magicznemi ogłoszeniami przybyli w takiej liczbie, że aż zabrakło miejsc i niektórzy musieli wracać do domu jeszcze przed przedstawieniem. Nic dziwnego, że wieś nasza ma takie powodzenie, zasłużyła na to kilkuletnią, wytężoną pracą.

Trzeba zaznaczyć, że mamy kilku artystów o wybitnych zdolnościach. Przedstawienie zaczęło się punktualnie o 19 godz. Na początku była jednoaktówka p. t.: „Poseł czy kominiarz", jakiego autora — nie pamiętam. Sztuczka, nie mająca żadnych cech wartościowych: ani moralnych sentencyj, ani treści pouczającej; ale komiczna. Ludzie kładli się formalnie na ławkach ze śmiechu; kaskada chichotu rozlegała się po całej wsi. Po skończeniu, gdy kurtyna zapadła, brawa nie miały końca. Zdaje się— wszystko w porządku — ludzie rzeczywiście byli zadowoleni, nie mieli słów na wyrażenie uznania dla artystów; nikt nie mówił, że coś było złego, a jednak, według mnie było tam duże „ale". — Tem „ale" jest sama sztuczka, jej treść i układ. Co publiczność skorzystała z tego widowiska? Ktoś powie — „zdrowie w postaci śmiechu".

Racja — śmiech, to zdrowie — i dzisiaj więcej musimy stwarzać sytuacyj komicznych, aniżeli dawniej, ale to nie jest wszystko, musimy patrzeć na obie strony sztuczki — błahą i wartościową — Proszę nie myśleć, że mam zamiar krytykować pracę sekcji dramatycznej naszego „Koła", broń Boże, gdybym chciał, nawet, to nie mógłbym, bo sam najwięcej poniósłbym winy. Chodzi o zagadnienie, jak się wyrażę, dużo „grubsze". Wspomnę tylko, że jeszcze tego wieczora było coś z 9 numerów rewji z finałem, ma się rozumieć w tym samym duchu, co i sztuczka. Przekonałem się, że właśnie rzeczy (nazwę po imieniu) najgłupsze, a tem samem dające dużo komizmu, mają największe wzięcie. Natomiast rzeczy wartościowe, wzięte z życia, nastawione na oddziaływanie duchowe, nudzą publiczność, nie mają powodzenia.

Obrazki wzięte z życia wiejskiego, inscenizacje pieśni ludowych, i t. p. dla widza ze wsi wydają się ogromnie naiwne. Może i racja. Według mnie piękno i czar w tem — ujrzy człowiek wykształcony i dorosły duchowo. Wieśniak nie ujrzy w swem życiu piękna, bo nie może, a przecież te rzeczy obrazują jego życie. Może się łudzę, ale zdaje mi się że obserwując, nie podpatrzyłem źle psychiki tego widza. To samo zjawisko mamy w pieśni. Cudowny wprost śpiew i brzmienie pieśni ludowych razi, bo to im znane, swojskie, ale szlagierowe piosenki to są dla nich piękne. Takich komedyj, jak Fredry na wieś nie możemy dać, zatrudne; poważne, bez humoru nie mają wzięcia, nikt na nie nie przyjdzie; błahe nic nie dają. Co wybierać? co wybierać! Przynajmniej z najgorszych wybierzmy coś najodpowiedniejszego. To jest sęk i zarazem gwóźdź, tem bardziej, że specjalnych sztuk dla wsi niema wcale.

Koleżanki i koledzy, zabierzcie głos w tej sprawie, może znajdzie się wyjście może zbyt „czarno" patrzę na tę sprawę. Coś musimy znaleść — uderzmy w dzwon prośby, tomoże jakiś autor pokusi się o zapoczątkowanie sztuk specjalnych dla polskiej wsi.

Z Piotrkowskiego.

Powiat Piotrkowski był również tym terenem, gdzie praca gromad Siewowych, wydawała piękne rezultaty w postaci bardzo licznych zespołów P. R., należycie kończących swe prace. Młodzież wyraźnie miała wielkie zdobycze, wyrabiając się na należycie przygotowanych i uświadomionych pracowników, w swych, w przyszłości, warsztatach rolnych a co najważniejsza, że wydała z pośród siebie liczny zastęp przodowników z których wielu pracę swych kół oparło na własnych wysiłkach i siłach. Dzisiaj niektórzy z nich kierują życiem spółdzielczem, samorządowem i organizacji rolniczych

Naskutek ludzi i tu silnie zorganizowane i dobrze rozwijające się w swej pracy organizacje Siewowe załamały się. niszcząc poważnie swój dorobek. Okazało się mianowicie, że młodzi pozostali bezradni, będąc zdradzonemi przez Okręgowy Zarząd. Nie jest tu całkowita wina li tylko po stronie młodych, większa ona jest i cięższa gatunkowo po stronie b. Zarządu O. Z. M. W. „Siew", który nie chcąc służyć sprawie Ruchu Młodowiejskiego, nie ustąpił i nie zrzekł się swych obowiązków, ale zapragnął młodych w niewyraźny i nieuczciwy sposób zwieść z dotychczasowych form organizacyjnych na jakieś nowe rzekomo te same, tylko pod inną nazwą.

Podobno, ale tylko podobno ta nazwa ma być dogodniejsza w użyciu przy organizowaniu młodzieży wiejskiej. W naszej organizacji jest wyraźnie zaznaczone koło Mł. Wiejskiej „Siew", z tej jasnej przyczyny, że jest to organizacja młodzieży wsi, a nie młodzieży miasta.

I zarzuty, iż nazwa „Wiejskiej" jest niewygodna z tej

racji, że nie chce do tej organizacji przystępować młodzież z miasteczek i osad, która nie chce się zaliczać do wiejskiej, są bezpodstawne i nieuzasadnione. Nasze koła Młodzieży Wiejskiej „Siew“ są organizacjami czysto wiejskiemi i jest nam obojętne, że młodzież miejska nie chce w nasze szeregi wstępować, gdyż ma ona inne cele i zadania od naszych. Zresztą gdy miasto się organizowało, to o wsi nie chciało nic wiedzieć, a właściwie tyle tylko, aby zapewnić sobie podporządkowanie wsi swoim interesom. Dzisiaj miasta są zorganizowane i posiadają b. liczne organizacje różnego typu i pokroju.

W taki to więc sposób przywódcy w Piotrkowskim tłomaczyli i zakładali swoje organizacje na terenie wsi. A dalej przywódcy ci zastrzegali się i tłomaczyli młodzieży wiejskiej, że poza nazwą wszystko jest to samo, co było, jest więc taką organizacją, jak „Siew“.

Na odbytym zjeździe delegatów w dniu 18 lutego, jednogłośnie wybrano nowy zarząd O.Z.M.W. w składzie następującym: — prezes kol. Jan Kazimierski, v-prezesi: kol. Wysmyk Roch, kol. Rudzki Mieczysław, sekretarz—Szost Wład., skarbnik — kol. Grocholski Józef, członkowie zarządu—kol. kol.: Okoński Leon, Goszczyński Józef, Remisz Wacław, Szust Bolesław; komisja rewizyjna: — Gajda Aleks., Pietros Bolesław, Sudza Konstanty.

Na zjeździe delegaci wyrazili swą radość, że przecież dalej będą mogli pracować w ramach ideologji „Siewu“, jednocześnie stwierdzili, że nigdy nie przestali nimi być, choć zostali pozbawieni wyższej komórki organizacyjnej, jaką jest O.Z.M.W. **Józef Duszczyk.**

Gimnastyka.

Drugi zkolei wzorzec gimnastyczny jest bardzo podobny do pierwszego i operuje również trzema postawami. Następną osnowa lekcyjna złoży się z samych gier i zabaw i będzie bardziej ciekawa.

1. Zbiórka w dwuszeregu. 2. Marsz ze śpiewem. 3. Kolumna ćwiczebna z dwójkowej.

1. Rozkroki wlewo i wprawo.— Oddz. ćwicz. 2. Wyprosty rąk wprzód wbok, i wzwyż ze skurczem. — Oddz. ćwicz. 3. Skłony głowy Vlewo i wprawo. — Oddz. ćwicz. 4. Skłon tułowia wprzód z chwytem karku i skłon tułowia wprzód z chwytem za stopy.—Oddz. ćwicz. 5. Wyprosty nóg wlewo i wprawo w przysiadzie podpartym.—Oddz. ćwicz. 6. Skłony tułowia wlewo i wprawo z chwytem karku. Skręty tułowia wlewo i wprawo z chwytem bioder. Chwyt prawą reką za lewą stopę i odwrotnie.—Oddz. ćwicz.

1. Walka kogutów jednonóż z rękami skrzyżowanemi na piersiach —Oddz. ćwicz.

1. Marsz bokiem w kole wlewo i wprawo.—Oddz. ćwicz. 2. Przepychanie się obydwiema rękami za linję.—Oddz. ćwicz. 3. Wyścigi na 100 metrów i zabawy bieżne: „Niedźwiedź“, „Dwa ognie“ i t.p.— Oddz. ćwicz. 4. Skok z miejsca wdal i przez współćwiczącego.—Oddz ćwicz.

1. Luźne skręty tułowa wlewo i wprawo.—Oddz. ćwicz. 2. Marsz na palcach z głębokiemi wdechami. — Oddz. ćwicz. 3. Marsz ze śpiewem.—Oddz. ćwicz.

Michał Szewczyk.

Z POLSKI i ŚWIATA

Cieszyn.—Czesi ze Śląska Cieszyńskiego podjęli akcję antypolską. W Czeskim Cieszynie odbył się wiec, na którym uchwalono szereg antypolskich postanowień i wysłano hołdowniczy telegram do Pragi (stolica Czech). Czesi usiłują wykazać swoje prawa historyczne do Śląska i wygłaszają na ten temat bojowe przemówienia.

Z Hiszpanji. W Hiszpanji wybuchł dn. 13.III strajk generalny. Żadne pismo tego dnia nie wyszło. Ostra cenzura uniemożliwia poznanie sytuacji. Według informacji z Paryża, Hiszpanji grozi wojna domowa, a optymistyczne (pomyślne) deklaracje rządu nie są zgodne z rzeczywistością.

Z Fransji. W Paryżu toczy się w dalszym ciągu śledztwo w sprawie Stawiskiego, który popełnił szereg oszukańczych afer finansowych.

Z Litwy. Na Litwie trwa barbarzyńska akcja antypolska. Wszelkie instytucje polskie są prześladowane, a działacze polscy więzieni i karani.

Z Rzymu. Premjer węgierski Goemboes przybył do Rzymu, gdzie ma się zjawić również kanclerz austrjacki Dolffuss. Mają oni odbyć konferencję z Mussolinim.

Z Francji. Z Paryża donoszą, że w najbliższym czasie mają wyjść dekrety celem zmniejszenia liczby pracowników obcokrajowców we Francji.

Z Anglji. W Londynie, w wyborach samorządowych (9.III), Labour Party (Partja Pracy) odniosła walne zwycięstwo, zdobywając 69 mandatów na 124.

Z Estonji. Rząd i wojsko z gen. Leidonerem na czele, przy poparciu olbrzymiej części społeczeństwa zlikwidował próbę zamachu dokonaną przez hitlerowców.

Nowe banknoty 100-złotowe. Polska wytwórnia papierów wartościowych dostarczyła już Bankowi Polskiemu pierwszy transport nowych banknotów 100-zł. Będą one puszczone na rynek obiegowy po wyczerpaniu obecnie kursujących banknotów z Kościuszką. Nowe banknoty są opatrzone wizerunkiem J. Poniatowskiego i drukowane są na ciemnym papierze ochronnym, przypominającym papiery banknotowe 20-złotowe. Będą koloru bronzowego.

Z Francji. Oficjalnie potwierdzają, że francuski minister spraw zagranicznych Barthel przybędzie do Warszawy prawdopodobnie w końcu kwietnia, aby zwizytować polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

W Stanach Zjednoczonych. Prezydent Ruswelt zatwierdził kodeks pracy w dziennikarstwie. Prezydent zarządził, aby dzienniki, których nakład wynosiłby przeszło 75,000 egzemplarzy w miastach, w których liczba mieszkańców przekracza 750,000, wprowadziły do swego personelu 5-dniowy tydzień pracy o 40 godzinach.

Na Dalekim Wschodzie. Parowiec japoński „Banye“ zatonął w pobliżu miejscowości Konon u wybrzeża Korei. Parowiec w ciągu 30 minut posyłał sygnały S.O.S. zanim jednakże inne statki mogły przybyć na miejsce katastrofy, „Banye“ zatonął.

W Hiszpanji. Skrajna lewica urządziła demonstracje w ciągu których gwałtownie zaprotestowano, że rząd hiszpański nie zaprotestował w Wiedniu przeciw uciskowi komunizmu. Demonstracje te przybrały charakter tak gwałtowny, że musiała interwenjować policja.

Baczność, Siewiarze! Kto wpłaci do dnia 1 kwietnia całoroczną prenumeratę „Siewu“, ten otrzyma kalendarz książkowy na rok 1934. A więc korzystajcie z okazji!

SIEWIARZE!

Ciężki kryzys, szalejący w całym świecie a szczególnie ciężko doświadczający wieś, zmusza naszą organizację do tem większych wysiłków w dziele realizowania wszystkich wymogów, jakie przed nami stawia tragiczna rzeczywistość chłopa polskiego.

Do zwycięstwa doprowadzi nas tylko twarda, nieugięta wola wytrwania w pracy codziennnej i wytyczaniu nowych dróg na łamach prasy związkowej. Młodzi przodownicy Siewowi, pionierzy ruchu młodowiejskiego — myślcie o wydawnictwach, dumajcie o „Siewie" i „Wiejskiej Drodze", ślijcie swe przemyśliwania do Centrali, dzielcie się spostrzeżeniami z twardego życia, zachęcajcie do prenumerowania pism związkowych.

Od Was zależy, jaką będzie myśl wytyczna naszej polityki społecznej, od Was zależy realizacja samopomocy — ile będzie stypendjów do uniwersytetów ludowych, szkół rolniczych i na kursy.

Prenumerujcie, rozpowszechniajcie naszą prasę związkową — „Siew" i „Wiejską Drogę".

Przedpłata roczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Druk. „OSTOJA" Sp. z o. o. Warszawa, Tamka 37. Tel. 536-73.